

Rafał Habielski: Listy – dowód przynależności do wspólnoty

Po 1939 roku zdarzały się wypadki, wcale nie odosobnione, iż korespondencja stawała się nawykiem, a może nawet formą uzależnienia. Listy nadawały rytm i sens życiu, organizowały egzystencję – mówi Rafał Habielski wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 97: Polska Republika Listów

Aleksandra Musiałowicz (Teologia Polityczna) Rok 1939 jest ważną cezurą w historii polskiej epistolografii. Rozpoczynając drugą w historii wielką emigrację, wojna przyczyniła się do wzrostu znaczenia korespondencji jako podstawowego sposobu kontaktowania się Polaków. Listy były popularne zarówno wśród zwykłych ludzi, jak również wśród wybitnych postaci życia literackiego, kulturalnego i politycznego. Odegrały istotną rolę w życiu polskiej, i nie tylko polskiej, inteligencji, dzisiaj natomiast stanowią źródło wiedzy o życiu na emigracji. Czy można wskazać najczęściej podejmowane tematy w korespondencji polskiej inteligencji i elit politycznych po 1939 roku? Czy listy mogły być narzędziem budowania pewnej wspólnoty politycznej, łączącej środowiska polskie i zagraniczne?

Rafał Habielski, historyk, członek Polskiej Akademii

Umiejętności): Korespondencja już w czasie wojny stała się formą komunikacji osób, które znalazły się poza krajem, oddzielonych od

siebie, pozbawionych szans na przewidywalne w czasie spotkanie. W listach pisanych w latach 1939-1940 dominującym tematem były pytania o najbliższych, o to, czy żyją, gdzie są i co robią. Funkcje, które pełniła wówczas korespondencja zdefiniowały jej charakter i powinności w latach późniejszych, to jest po zakończeniu wojny. Przez lata listy były, jeśli nie jedynym, to jednym z najważniejszych instrumentów utrzymywania kontaktu między osobami mającymi poczucie łączących je więzi, które z różnych powodów nie mogły być razem. Były formą dialogu, tym ważniejszego i potrzebniejszego, że w wielu wypadkach stanowiły jedyny przejaw życia towarzyskiego, umożliwiając podtrzymanie dawnych, przedwojennych, znajomości i przyjaźni.

Lechoń i Wierzyński chcieli być obywatelami „rzeczypospolitej epistolarnej”. Obaj uważali, że rozmowa poprzez korespondencję była czymś niezbędnym, czymś autoryzującym ich relacje

Przykładem służą listy Lechonia i Wierzyńskiego, mieszkających w Stanach Zjednoczonych, mających możliwość widywania się od czasu do czasu, ale uważających, że rozmowa poprzez korespondencję jest

czymś niezbędnym, czymś autoryzującym ich relacje, chcieli być obywatelami „rzeczypospolitej epistolarnej”. Zdarzały się wypadki, myślę, że wcale nie odosobnione, iż korespondencja stawała się nawykiem, a może nawet formą uzależnienia. Listy nadawały rytm i sens życiu, organizowały egzystencję. Wypada zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, mianowicie emigracja rozumiana jako stan

ducha, identyfikowana z poczuciem bycia poza, oddalenia i oderwania, sprzyjała korespondowaniu, listy stanowiły dowód przynależności do wspólnoty, zachowania więzów i więzi, rekompensując różnego rodzaju przypadłości dotyczące ludzi, którym przyszło mieszkać poza krajem – wyobcowanie, samotność, poczucie deklasacji, trudne na ogół warunki życia.

Czy dzisiaj poprzez listy możemy uchwycić sposób funkcjonowania emigracyjnych instytucji, organizacji i środowisk? Na czym by to polegało?

Listy są pierwszorzędnym świadectwem ze względu na swoją pojemną formułę, traktują o wszystkim, co jest aktualnie interesujące, lub ważne dla piszących. Dokumentują życie codzienne, emocje, twórczość, wszystko, czym piszący zechcą się podzielić z odbiorcą. Stanowią m.in. pojemne, wielowarstwowe źródło życia kulturalnego na obczyźnie. Dla redaktorów czasopism, czy rozgłośni radiowych, którzy musieli nie tylko kontaktować się ze swoimi autorami i współpracownikami, ale formułować wobec nich różnego rodzaju oczekiwania, listy stanowiły niezbędne narzędzie pracy. Dzięki nim wiemy, jak funkcjonowały np. redakcje, poznajemy opinie współpracowników, ich poglądy polityczne, oceny wypadków w Polsce i świecie, mniej lub bardziej sprawiedliwe świadectwa wystawiane innym. Dowiadujemy się o sporach, konfliktach i różnicach zdań. Dla niektórych, np. Jerzego Giedroycia, redaktora „Kultury”, korespondencja była czymś w rodzaju laboratorium, miejscem stawiania zagadnień, docierania poglądów, dyskusowania, podejmowania decyzji, refleksji nad ewentualną zmianą politycznej linii pisma, także czymś służącym wystawianiu świadectw zagadnieniom aktualnie uważanym za ważne, bądź godne oceny. Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa,

utrzymywał podobnie jak Giedroyc, kontakt z setkami osób, organizacji, instytucji, pośrednio, bądź bezpośrednio związanych z Radiem. Swym listom nadawał zróżnicowany status, w zależności od zawartych w nich informacji, oznaczał je jako „osobiste”, „poufne” oraz „poufne-osobiste”. Listów o specjalnym znaczeniu nie wysyłał pocztą, słał je przez umyślonych, osoby, które jechały do krajów, bądź miast respondentów. Brak zaufania do poczty, inaczej mówiąc obawa przed perlustracją korespondencji przez policję polityczną, nie był więc wyłącznie doświadczeniem obywateli Polski Ludowej. Wiekopomną zasługę Nowaka stanowi dołączanie do listów różnego rodzaju załączników – wycinków prasowych, fragmentów przemówień, sprawozdań, listów innych osób, itp. Tworzy to wartość dodaną, materiał uzupełniający, na ogół o dużej wartości.

*Zasługę Jana Nowaka-
Jeziorańskiego stanowi
dołączanie do listów różnego
rodzaju załączników –
wycinków prasowych,
fragmentów przemówień,
sprawozdań, listów innych
osób*

W wypadku pisarzy, względnie naukowców, listy stanowią materiał, dzięki któremu na jaw wychodzą kulisy twórczości, informacje o powodach podejmowania kolejnych wyzwań, warunkach pracy,

oczekiwaniach, reakcjach na krytykę, opinie o recepcji. Także informacje i komentarze pomocne w interpretacji twórczości, choć byli i tacy, przykładem Gombrowicz, którym listy służyły przede wszystkim do ustalania warunków współpracy z wydawcami. Z kolei w przypadku

korespondencji historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego listy są dokumentarną wykładnią jego wysiłków, czymś w rodzaju zapisu dociekań i poszukiwań.

Jakie są mechanizmy docierania do korespondencji, a następnie jej wydawania? Czy istnieje szansa na odkrycie w przyszłości takich materiałów, które zmienią nasz sposób postrzegania tego okresu, zachodzących ówczesnie wydarzeń, czy procesów?

Osoby pełniące funkcje kierownicze, czy polityczne, a przy tym z natury uporządkowane, miały poczucie wagi korespondencji. Przechowywały w związku z tym listy, tworząc z nich podręczne archiwa traktowane, jako dossier niezbędne do stawiania czoła kolejnym zadaniom. Klasą samą dla siebie był Giedroyc, który pisał z kopią, zachowując korespondencję przychodzącą. Nie mniej skrupulatny był Nowak, który w kontaktach listowych korzystał z pomocy swoich współpracowników, co powodowało, że dialog zamieniał się w wielogłos, do jednej osoby pisało niekiedy, oprócz niego, dwóch redaktorów Rozgłośni. Korespondencję przechowywał Mieczysław Grydzewski, redaktor tygodnika „Wiadomości”, podobnie było w przypadku Adama Ciołkosza, działacza politycznego, redaktora i pisarza historycznego. Duże, zachowane korpusy listów są dzisiaj dostępne w ramach spuścizny ich autorów; korespondencja Giedroycia jest przechowywana w archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, Nowaka w Ossolineum we Wrocławiu, Grydzewskiego w archiwum emigracji w Toruniu, Ciołkosza w Studium Polski Podziemnej w Londynie. Byli tacy, którzy nie pisali z kopią, a przychodzące do nich listy po przeczytaniu wyrzucali, zostawiając nieliczne, uznane za szczególnie ważne lub przydatne. Jeśli jednak któryś z respondentów przechowywał listy przychodzące oraz kopie swoich, epistolarne dzieło przetrwało, tak było np. w wypadku

Juliusza Mieroszewskiego, który nie miał zwyczaju zachowywać listów otrzymywanych, robił to natomiast Giedroyc. Stosunek do listów zależał od poczucia odpowiedzialności respondentów, ale także od warunków życia, osoby często zmieniające miejsce zamieszkania na ogół nie zabierały ze sobą swoich papierów, w tym i korespondencji. Poza archiwami, o których wspomniałem, sporo korespondencji znajduje się w archiwalnych kolekcjach prywatnych np. w Instytucie Sikorskiego w Londynie, w których znaleźć można listy skierowane do innych adresatów. Istnieją także archiwa prywatne, pozostające najczęściej w gestii spadkobierców, którzy informują, bądź nie informują o posiadanym zasobie i jego zawartości, w związku z tym można się jedynie domyślać, czy takie zbiory istnieją, i co zawierają. Czy i kiedy zostaną udostępnione, i na ile zawarte w nich informacje zmieniają, względnie podważą dotychczasowe ustalenia, pozostaje kwestią otwartą.

Jakie wydane zbiory listów związane z „polskim Londynem” uważa Pan za najcenniejsze i najciekawsze?

Polski Londyn nie jest terminem geograficznym, tylko politycznym, to pojęcie określające poglądy, mentalność, sposób myślenia o własnym położeniu i wynikających stąd zobowiązaniach. Innymi słowy można było być londyńskim Polakiem i mieszkać w Monachium, Paryżu czy Nowym Jorku. Ale jeśli termin ten będziemy traktować dosłownie, cenna jest korespondencja Mieroszewskiego, mieszkającego w Londynie od 1946 r. Nie był to człowiek nadmiernie towarzyski, w zasadzie outsider, który stronił od uczestnictwa zwłaszcza w gremiach zorganizowanych, niemniej był dobrze zorientowany w realiach i systemie wartości emigracji niezłomnej. Na terenie wewnętrznym posługiwał się telefonem, nie lubił wychodzić z domu, wyjąwszy spacer

z psem, ale, o czym była już mowa, w kontaktach z Giedroyciem zdawał się na korespondencję. Jego listy zawierają szereg informacji oraz uwag o wydarzeniach, procesach i ludziach, pomocnych w odtworzeniu świata londyńskiego, ich wartość zwiększa częstotliwość, pisywał do Giedroycia, tak jak on do niego, regularnie co kilka dni.

Dla Jerzego Giedroycia korespondencja była czymś w rodzaju laboratorium, miejscem stawiania zagadnień, docierania poglądów, dyskusowania, podejmowania decyzji

Nietuzinkowym respondentem był Waław A. Zbyszewski, w czasie wojny i po jej zakończeniu mieszkający w Londynie, potem w Monachium, a w latach 60. znowu w

Londynie, by następnie przenieść się do Paryża. Lubił pisać i korespondował z wieloma osobami, ale był bałaganiarzem i nie dbał o zachowanie listów. Jego korespondencja z bratem, Karolem Zbyszewskim i Giedroyciem, jest poświęcona sprawom zawodowym, publikacyjnym, ale zawiera także element towarzyski, plotkarski, informacje z życia prywatnego, w tym bardzo prywatnego, osób znanych respondentom, ale także cenne, choć nie zawsze wiarygodne, Zbyszewski lubił przesadzać, oceny poglądów i postaw politycznych oraz komentarze wypadków politycznych w Europie. Zajmująca jest korespondencja Grydzewskiego i Lechonia, podobna, w przypadku Lechonia, do listów Zbyszewskiego, ze smacznymi anegdotami, ilustrująca wrażliwość poetycką Grydzewskiego, który pisywał sporo, ale nie był dobrym epistolografem, korespondencja nie była dla niego

potrzebą, a koniecznością. Bardzo ciekawa jest korespondencja Ciołkosza, wśród jego respondentów byli w zasadzie przedstawiciele wszystkich środowisk – ludzie pióra, politycy, publicyści, historycy.

Czy list jest dla nas wyłącznie dokumentem? Czy też jego walory artystyczne pozwalają mu funkcjonować jako rodzaj dzieła literackiego?

To zależy od umiejętności piszącego oraz funkcji, którą nawał listom. Giedroyc, Grydzewski i Nowak traktowali korespondencję jako narzędzie pracy. Ich listy miały określone cele, można powiedzieć, że poza wyjątkami należały do sfery oficjalnej. Wszyscy trzej z pewnością nie byli wybitnymi epistolografami w sensie formalnym. Inni, świadomie lub nie, nawali korespondencji cechy wypowiedzi wysmakowanej, ich listy zasługują na miano dzieła literackiego. Nie można wykluczyć, że stanowiły dla nich formę twórczości, bądź jej zastępstwo. Takim epistolografem był Józef Wittlin. Z kolei Andrzej Bobkowski był kimś w rodzaju epistolograficznego eseisty, fascynującego autentyzmem, uczciwością i odwagą intelektualną, jego listy są zaprzeczeniem pozy i autokreacji. Na ogół, z powodów oczywistych, ludzie pióra byli autorami listów zajmujących literacko, nie jest to jednak regułą, proza Marka Hłasko urzeka stylem i metodą narracji, listy, w moim odczuciu, daleko mniej.

Jak autorzy listów łączą komunikacyjną funkcję korespondencji z autokreacją, chęcią pokazania się w określony sposób? Jakie wyzwania związane z krytyką źródła stoją przed historykiem-edytorem lub badaczem wykorzystującym korespondencję?

W zasadzie każdy obszerniejszy list jest formą autokreacji, choć niektórzy przerysowywali tę właściwość, nadając korespondencji osobliwą stylistykę, tworząc na użytek listów specjalny język, mistyfikując, prowadząc grę z odbiorcą. Takim respondentem był Gombrowicz, który robił to nie tylko w listach. List jest więc źródłem tyleż atrakcyjnym, co niebezpiecznym, wymagającym od czytelnika, a zwłaszcza edytora, dystansu i krytycyzmu. Często pisany szybko, wielokrotnie można natknąć się na informacje autorów, że kończą, żeby zdążyć wysłać w terminie gwarantującym szybkie dotarcie do adresata, może zawierać skróty myślowe, pomyłki, powierzchowne sądy, nieuprawnione uogólnienia i niesprawiedliwe opinie o ludziach. W listach formułowane były, z konieczności, doraźne poglądy na temat bieżących wydarzeń, które w świetle późniejszych wypadków okazywały się bezzasadne.

Listy Mieroszewskiego zawierają szereg informacji oraz uwag o wydarzeniach, procesach i ludziach, pomocnych w odtworzeniu świata tzw. „polskiego Londynu”

Niektórzy respondenci używali zrozumiałego dla siebie kodu, np. w sposobie nazywania osób występujących w listach, inni posługiwali się inicjałami, które mogą nic nie mówić

opracowującemu. Taki obyczaj czasami brał się z obaw o dostanie się listu w niepowołane ręce, czasami wynikał z obowiązującej konwencji między respondentami, problem w tym, żeby ją poznać, złamać szyfr. To wszystko stanowi wyzwanie dla edytora, który powinien sprawdzać, weryfikować, kiedy trzeba wejść w polemikę z autorem. Najlepiej

byłoby, gdyby opracowujący korespondencję wiedział więcej o tematyce listów i ich autorach, niż oni sami. Taki postulat jest jednak łatwiej postawić, niż zrealizować. Trzeba więc szukać rozwiązań pomocniczych. Bardzo ciekawym, a co więcej przynoszącym dobre skutki, zabiegiem jest porównywanie korespondencji jednej osoby z listami do wielu respondentów. Można wówczas dostrzec strategie przyjmowane przez autora oraz intencje nadawane listom, na pierwszy rzut oka niewidoczne, prawidłowo odczytać oczekiwania, zorientować się w relacjach, które łączyły piszących, czyli tym wszystkim, co nie zawsze jest widoczne w przypadku lektury listów kierowanych do jednego adresata. Do tego trzeba jednak dysponować i wystraszającym materiałem porównawczym, i dużą ilością czasu. Dla weryfikacji poglądów politycznych, i nie tylko politycznych, np. literackich, dobrze jest porównać opinie zawarte w listach z formułowanymi przez ich autorów w sferze publicznej, publicystyce, książkach itp., często okazuje się, że nie są to porządki tożsame, co rodzi pytanie, kiedy autor jest sobą, kiedy „mówi prawdę”? Czy wówczas, gdy w korespondencji określa kogoś mianem ponurego grafomana, czy wówczas, gdy chwali go w recenzji ogłoszonej drukiem. Edytor musi się przy tym mierzyć nie tylko z kwestiami merytorycznymi. Kłopotem, często nierozwiązywalnym, jest odczytanie listów rękopiśmiennych.

Czy listy mogą nam ukazać różnice pomiędzy poszczególnymi środowiskami emigracyjnymi?

Listy zawierają oceny dotyczące twórczości różnego rodzaju – prozatorskiej, poetyckiej i publicystycznej, także opinie polityczne. W tym wypadku odwołać się można do listów trzech wielkich redaktorów, tj. Giedroycia, Grydzewskiego i Nowaka. W zasadzie wszyscy pozostawali w konflikcie, w najostrejszym – Giedroyc z Nowakiem, w

związku z czym w ich listach, nie tylko tych, które wymieniali bezpośrednio, ale również z innymi respondentami, znajdują się oceny artykułów drukowanych w „Kulturze” i „Wiadomościach”, opinie o książkach ukazujących się w Londynie i Paryżu oraz analizy linii programowej Radia Wolna Europa. Giedroyc był wytrwałym krytykiem Londynu, niekiedy pomstującym, niekiedy zaś ubolewającym nad tym, co się tam działo w przestrzeni politycznej i literackiej. Przybierało to czasami formę obsesyjną, ale dzięki temu jego listom nie można zarzucić, że były letnie, a przede wszystkim pozbawione treści. Z kolei Nowak uporczywie tropił, i informował o swoich sukcesach w korespondencji, wszelkie nieakceptowane przez siebie próby porozumienia się emigracji z Niemcami. Szczególną niechęcią darzył Józefa Mackiewicza. Uważał, że druk jego artykułów, czy opowiadań jest niczym innym, jak wymierzoną w niego, tj. Nowaka, złośliwością, nie przyjmując do wiadomości klasy pisarskiej Mackiewicza.

*Bobkowski był kimś w rodzaju
epistolograficznego eseisty,
fascynującego autentyzmem,
uczciwością i odwagą
intelektualną, jego listy są
zaprzeczeniem pozy i
autokreacji*

W listach Grydzewskiego można znaleźć postawę krytyczną, a nawet ultra-krytyczną wobec „Kultury” i jej autorów. Giedroyc i Nowak pilnie śledzili wypadki w kraju,

patrząc z różnych punktów widzenia, stosując inne kryteria ocen i dochodząc niekiedy do innych wniosków. Z perspektywy czasu, opinie tego rodzaju układają się nie tylko w różniące się od siebie narracje

poświęcone zagadnieniom politycznym, ale także w ciąg rozważań dotyczących powinności emigracji – czym powinna być, jakie realizować zadania, jak układać relacje z krajem.

Czy możemy dostrzec jakieś różnice w korespondencji poszczególnych okresów, jakieś tendencje zmian w obrębie podejmowanych tematów, sposobu ich ujęcia?

Z takim zjawiskiem spotykamy się w przypadku respondentów o dużym dorobku, tj. autorami ciągów listów pisanych do tych samych odbiorców na przestrzeni długiego okresu czasu. Wtedy dostrzec można, co zresztą zrozumiałe, ewolucję poglądów, zmianę nastawienia, weryfikację opinii o ludziach, niekiedy zaskakujące, gdyż nie do końca zrozumiałe niekonsekwencje. Śledzenie zmian, np. w poglądach politycznych, jest zajmującym obowiązkiem edytora korespondencji, który musi stawiać pytanie o ich powody, niekiedy, nie znajdując odpowiedzi w listach, przy czym w większości wypadków ewolucja przekonań politycznych wynikała z sytuacji w kraju. Emigracja pozostawała sobą, była niepodległościowa i antysowiecka, ale zarazem, po 1956 r. była inna, mniej ortodoksyjna, bardziej skłonna do rozumienia, co nie znaczy – akceptowania postaw i strategii przyjmowanych w kraju.

Rozmawiała Aleksandra Musiałowicz

Współpraca Adam Talarowski

Fot: Polskie Radio